

Perfect, Autobiografia

Miałem dziesięć lat
Gdy usłyszał o nim świat
W mej piwnicy był nasz klub

Kumpel radio zniósł
Usłyszałem blue suede shoes
I nie mogłem w nocy spać

Wiatr odnowy wiał (wujek Józek zmarł)
Darowano reszty kar
Znów się można było śmiać
W kawiarniany gwar
Jak tornado jazz się wdarł
I ja też chciałem grać

Ojciec, bóg wie gdzie
Martenowski stawiał piec
Mnie paznokiec z palca zszedł
Z gryfu został wiór
Grałem milion różnych bzdur
I poznałem co to sex

Pocztówkowy szal
Każdy z nas ich pięćset miał
Zamiast nowej pary jeans
A w sobotnią noc
Był Luxemburg, chata, szkło
Jakże się chciało żyć!

Było nas trzech
W każdym z nas inna krew
Ale jeden przyświecał nam cel
Za kilka lat
Mieć u stóp cały świat
Wszystkiego w brud
Alpagi łyk
I dyskusje po świt
Niecierpliwy w nas ciskał się duch
Ktoś dostał w nos
To popłakał się ktoś
Coś działa się

Poróżniła nas
Za jej Poli Raksy twarz
Każdy by się zabić dał
W pewną letnią noc
Gdzieś na dach wyniosłem koc
I dostałem to, com chciał

Powiedziała mi
Że kłopoty mogą być
Ja jej, że egzamin mam
Odkręciła gaz
Nie zapukał nikt na czas
Znów jak pies, byłem sam

Stu różnych ról
Czym ugasić mój ból
Nauczyło mnie życie jak nikt
W wyrku na wznak
Przechłapałem swój czas
Najlepszy czas

W knajpie dla brow

Klezmer kazał mi grać
Takie rzeczy że jeszcze mi wstyd
Pewnego dnia
Zrozumiałem, że ja
Nie umiem nic

Słuchaj mnie tam!
Pokonałem się sam
Oto wyśnił się wielki mój sen
Tysięczny tłum
Spija słowa z mych ust
Kochają mnie
W hotelu fan
Mówi: "na taśmie mam
To jak w gardłach im rodzi się śpiew"
Otwieram drzwi
I nie mówię już nic
Do czterech ścian